

Kónowół⁹

— Szczęść Błoże!

— A jeszczy lepi jak któ pómoże.

To Tarnioczki ze Staniszeskimi, po sómsiedzku, bez plot.

Z ty stróny lod Staniszeskich, na podwórku u Kubackiygó zawarczolo auto.

Doktór wyjyżdżol.

— Widziaa pani? Widziaa? — to z drugi stróny, Tarnioczka.

— Co miaam widzieć? Że pojachol?

— Jaki wielki pón! Nikogó nie widzi.

Staniszeski oż dziabke podniósł, śmioć mu sie chciało.

— Pani Tarniakowy sie miol bez dwa ploty kłaniać!

Ale Tarnioczka:

— A slyszeliście, co na mieście godajóm?

— Pani — powiadio Staniszesko — jo tam ni móm czasu po mieście chłodzić. Połć, wej, trzeba, lod samygó rana już dzisio zielsko wryrywóm.

⁹ Tekst z lat powojennych ubiegłego wieku, niepublikowany. Zrekonstruowane, a właściwie reanimowane z ołówkowych rękopisów, pokreślonych i pełnych poprawek (MB).

— Colkie miasto już godo. Kónowól nie doktor, kónowól.

Staniszesko wyprostowaa plecy:

— Tyn? — zapytaa ździwióno.

— Tyn, tyn, a który? Przecie ino jedyn jes.

Zaś Staniszeski nie przerywajónc sobie robłoty:

— Pierdoly aby — powiada.

— U pana wszystko pierdoly — łobruszóła sie Tarnioczka. — A mówióła mi dzisio Urbańsko, że ji powiadaa Wojtkowiczka, że mówióła Pela łod doktora do Kucharczoczki, że wczoraj jak przyszedł dó niego Zawada — przecie, Zawada nie byle kto — to gó zekłón, spierónowól i za drzwi wywalól. Czy to tak sie z takimi ludźmi robi? To mo być doktor? Kónowól.

Staniszeski myśłól inacy.

— Dobrze mu zrobiól. Niech sie bierze pierón do robłoty, a nie udaje ciyngiyim chorygó. Pinióndze by chciól darmo brać, inni majóm na byka robić?

Godali tak sobie po sómsiedzku.

Staniszescy byli w środku. Z jedny stróny ładno willa Tarnioków, z drugi duży dóm Kubackiygó. Staniszeskich dóm ból nojmniyszy. Nie byli bogaci.

Do Kubackiygó sprowadziól sie niedowno doktor.

Staniszeski nie lubiól Tarnioków. Nie bez zawiść. Nie byli przyjymni. Tarnioczka klekociora bóła jak zaraza, lón zaś pijok, a państwo to takie udawali, jakby miasto dó nich należało.

Z tym aby pasowali dó siebie, bo tak to sie żarli jak psy.

Nie poszło mu co jak po maśle, jazda na kobyte i dzieciary, zaś baba pysk nie ino dó żarcio maa.

Tak tyż bóło wtedy jak sie na doktora rozzłościól. I ło co? Ady nie bóło ani co mówić. Że doktor nie chciól z niym wypić?

A może łón naprowde nie piól? Jeszczy gó nigdzie nik z nikiym nie widziól. Ale Tarnioka złoś braa, że taki wielmożny. Jeszczy nie wiy, któ jes Tarniok, zoboczy jeszczy.

Leżól rozwalóny na leżance i warczól zły jak pies:

— Wywoł mi te bymbny z pokoju.

A łona:

— Dzieciokóm dej pokój.

Wiync łon głośni:

— Wywoł mi te bymbny.

— Zawodzajóm ci, zawodzajóm?

Wiedziaa, że ból wariot, ale nie ustómpióła. Takóm miaa nature.

— Mogłeś nie chłać. Rodzic, psiakrew! Własne rodzóne dzieci.

I tak zawdy w te śpiywki i zawdy brój ból jak cholera.

Zupełnie co innygó Staniszesy. Koždy mógl ich lubieć. Na nikogo zlygó słowa nie powiedzieli, a już sobie przykro nie przyšli nigdy.

Zaś doktor? Poprowdzie to gó jeszczy ludzie nie znali. Niedowno sie sprowadziól.